

# TAK TO SIĘ ZACZEŁO

ZE WSPOMNIENIŃ JACKA NIEŻYCHOWSKIEGO  
O POCZĄTKACH TEATRU MUZYCZNEGO W SZCZECINIE





Idea powstania zawodowego teatru muzycznego zakiełkowała w nocy z 4 na 5 lipca 1956 roku w korytarzu wagonu sypialnego na trasie Szczecin-Gdynia. Jadąc na cykl letnich występów naszego teatru, czyli Państwowej Operetki Śląskiej, spotkałem pana Romana Szechtera, wówczas wiceprzewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, wielkiego melomana i działacza z prawdziwego zdarzenia. Przez całą noc, a pociąg jechał wówczas 7 godzin, staliśmy na korytarzu, dyskutując o możliwości zorganizowania w Szczecinie teatru muzycznego. Wieczorem tego dnia pan Roman Szechter przyszedł na nasze przedstawienie *Rose Marie* Frimla. Później była kolacja z dyrektorami Państwowej Operetki Śląskiej Wackiem Śniadym i Mieczysławem Teliszewskim i dalsze niekończące się rozmowy, w czasie których dyrektorzy obiecali wszelką pomoc przy tworzeniu operetki szczecińskiej.

W sierpniu mieliśmy w planie 3-tygodniowe występy Operetki Śląskiej z *Rose Marie* w Szczecinie. Po szczecińskiej premierze 3 sierpnia (w sali ZBM), entuzjastycznie przyjętej przez wygłodniałą publiczność, usłyszałem z ust pana Romana Szechtera: „Oczekuję pana w województwie z bardziej szczegółowymi planami powstania teatru”. W międzyczasie pan Szechter zebrał szczecińskich działaczy pełnych entuzjazmu dla tego pomysłu. Byli między nimi Aleksander Rotstein, Henryk Rozpędowski, Bogdan Żuralski i Marian Lewandowski, dyrektor Filharmonii. Kto o nich dziś pamięta, o prawdziwych ojcach chrzestnych tego przedsięwzięcia? Zbieraliśmy się albo u mnie w domu, albo u Aleksandra Rotsteina prawie jak spiskowcy. Na zebranie założycielskie Towarzystwa Przyjaciół Teatru Muzycznego dojechali z Gliwic dyrektorzy: artystyczny Wacław Śniady i naczelny Mieczysław Teliszewski.

26 października 1956 roku powstanie Teatru Muzycznego stało się faktem. Zostałem mianowany dyrektorem i kierownikiem artystycznym teatru w organizacji, z 94 000 zł dotacji na pierwszą premierę. Śniady i Teliszewski zgodzili się wypożyczyć bezpłatnie dekoracje i kostiumy z Operetki Śląskiej. Okazało się, że zapłacili również za przewóz, bo ja nie miałem już pieniędzy. A przewożenia ze stacji do sali porób dokonali za darmo żołnierze i zespół zaangażowanych (bez gaży) adeptów. Dyrektorzy gliwicy zgodzili się wypożyczyć także aktorów (oczywiście za zgodą zainteresowanych). Przybyli więc do Szczecina: wspaniała Irena Brodzińska, na której najbardziej mi zależało, i Wanda Polańska, niezwykle utalentowana, wówczas u progu kariery, oraz mąż Ireny Brodzińskiej, Edmund Wayda, który przedstawienie reżyserował. (...) Salę prób udostępnił Zygmunt Rychter w budynku Estrady i objął funkcję chórmistrza. (...) Balet ćwiczył w sali związków zawodowych na Małopolskiej, pod kierunkiem Mikołaja Nikandrowa, choreografa. Orkiestrę stworzył dyrektor Filharmonii M. Lewandowski. Administracyjnie szalał Bogdan Żuralski, technicznie Benio Mész, szef techniki w Teatrze Polskim. (...) Chyba najwięcej kłopotów było z uzyskaniem sali ZBM, gdzie kierownictwo może trochę ze względów ambicjonalnych czyniło spore trudności, ale i tam udało się nam dogadać. Meble i rekwizyty przekazali teatrowi przeróżni ludzie. W pierwszym akcie *Krainy uśmiechu*, czyli w salonie Generała, „grały” oryginalne bidermajery wyprawowe naszej Babusi. (...) Aktorzy i śpiewacy szczecińscy Zofia Tokarzewska, Edward Newada i inni próbowali również darmo i przynosili własne rekwizyty.





Premierę wyznaczaliśmy na 25 stycznia 1957 roku. Ile ten niezwykle, „honorowy” zespół włożył wysiłku w jej przygotowanie, trudno dziś oczywiście zrozumieć. 24 stycznia wieczorem na 1000 miejsc wykupionych było może 200. Nie wierzono w sukces. Byłem w jak najgorszym nastroju. Rano 25 stycznia dzwoni szef techniczny, sławny Benio Mensz, i swoim charakterystycznym żargonem mówi: „Dyrektorzu, jak masz chwilę wolnego czasu, podejź do ZBM (sala widowiskowa), jesteś potrzebny”. Wybrałem się spacerem. Na ulicy Bohaterów Warszawy z daleka zobaczyłem niezły tłumek ludzi kłębiących się pod salą, może z 500 do 800 osób. Coś się chyba stało – był to olbrzymi ogonek po bilety. Do wieczora sprzedano wszystkie na 7 pierwszych przedstawień.

Po premierze niekończące się brawa, wreszcie owacje na stojąco. Bardzo wymagający krytyk muzyczny J. Borzęcki z Warszawy pisał: *W Szczecinie wyrosła na naszych oczach chyba już wkrótce najlepsza operetka w Polsce*. W poniedziałek zaczęliśmy płacić zaliczki na pobory całemu zespołowi z pełnej kasy. Również oficjalne władze uwierzyły w sukces i nieco otworzyły serca i portfele. Gdy sukces zaistnieje, to i chrzestnych ojców przybywa.

Wkrótce odwiedziłem bardzo miłego komendanta Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, pułkownika Henryka Mąkę. Może pod wpływem *Krainy uśmiechu* w sprzyjających okolicznościach październikowych zgodził się oddać „tymczasowo” salę milicji na Potulickiej – i niech mu będzie za to chwała. Ta „tymczasowość” trwała przez ćwierć wieku. W umowie o wynajem sali był punkt, że MO otrzymuje na każde przedstawienie 20 miejsc i drugą łóżę po lewej stronie sali. Wierście mi – te miejsca były zawsze zajęte! I dobrze!

„Klakier”, Opera i Operetka w Szczecinie, 01.1997.

Zdj. z: *Krainy uśmiechu*, *Cnotliwej Zuzanny*, *Zemsty nietoperza*, Archiwum Opery na Zamku.





2024

**ROKIEM  
JACKA NIEŻYCHOWSKIEGO**  
W SZCZECINIE